



## Czy Bóg tańczy? Metafizyka tańca albo teologia dobrej zabawy

**T**aniec towarzyski jest dziś oczywistą rozrywką. Do tego stopnia rozrywką, że brakuje poświęconej mu poważniejszej literatury<sup>1</sup>. Szukając rodzimych opracowań tematu znalazłem tylko podręcznik „Tańczyć każdy może” nestora polskiego ruchu tanecznego Mariana Wieczystego. Inne pozycje, jeśli traktują o tańcu towarzyskim, to jako o części kultury w ogóle, a te poświęcone tańcowi w różnych jego odmianach są zupełnie epizodyczne<sup>2</sup>. Jednak taniec nie zawsze był zabawą. W różnych swych formach występował we wszystkich kulturach świata, w obrębie zintegrowanych grup ludzkich. Taniec towarzyski, czyli w damsko – męskich parach jest specyficznym wynalazkiem cywilizacji europejskiej i poza jej pochodnymi nigdzie indziej nie występuje. Jak wszystko, co istotne dla tej cywilizacji, ukształtował się w Średniowieczu. Generalnie tańce można podzielić na religijno – magiczne, rozrywkowo – erotyczne oraz formy mieszane. Taniec towarzyski należy niewątpliwie do grupy drugiej. Można go uznać za rodzaj subtelnej erotyki. Jego dzisiejszy, wyłącznie ludyczny charakter może wręcz niepokoić. „Długi rozwój tańca stanął obecnie w miejscu, w którym należy zapytać o szanse jego przetrwania na przyszłość. Dalekie odejście od pierwotnych jego funkcji, zapomnienie o jego roli społecznej i integracyjnej w relacjach interpersonalnych, nie napawają optymizmem w myśleniu o perspektywach kultury tanecznej. Zastępcze,

<sup>1</sup> Rozrywka nie musi być oceniana pejoratywnie, jako coś banalnego. Zob. J. Huizinga, *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*, Warszawa 1985, s. 234-235.

<sup>2</sup> Znalazłem dwie takie pozycje: W. Tomaszewski, *Człowiek tańczący*, Warszawa 1991 oraz R. Lange, *O istocie tańca jego przejawach w kulturze. Perspektywa antropologiczna*, Kraków 1986. Taniec towarzyski nie wyczerpuje oczywiście wszystkich form tańca i nie sposób o nim mówić w oderwaniu od ekspresji tanecznej jako takiej. Stąd dwuznaczność – taniec w ogóle a taniec towarzyski – występuje w całym niniejszym tekście.

silnie sugestywne środki wyrazu, zmonopolizowane przez elektroniczne media, zabrały tanecznej ekspresji człowieka urok i magię, którą posiadała przez całe tysiąclecia<sup>3</sup>. Przyjrzyjmy się zatem historii tańczenia.

## Czym jest taniec?

Ciało jest pierwszym i najważniejszym, naturalnym „narzędziem” człowieka. Stąd można wnosić, że taniec był pierwszym w ogóle rodzajem sztuki. Wszak nie potrzeba do niego żadnych sztucznych narzędzi, niezbędnych choćby w plastyce. Dlatego nie od rzeczy wydaje się przypuszczenie, że człowiek tańczył zanim jeszcze wszedł w epokę kamienną. „Ciało w połączeniu z ruchem i rytmem rodzi taniec. Jego narodzinom towarzyszył śpiew i okrzyki, bądź inne źródła akustyczne uruchamiane przez ciało”<sup>4</sup>. Zatem na początku było c i a ł o, r u c h i r y t m. Związek tańca z muzyką pokazuje analiza archaicznej greki. Termin „melpain” oznacza zarówno ruch ciała, jak i głosu (od niego pochodzi imię muzy „Melpomene” – greckiej opiekunki tragedii); chór grecki – „choros” – oznaczał najpierw tańczących uczestników obrzędu, a dopiero później śpiewających; Terpsychora była muzą pieśni i tańca<sup>5</sup>. Na taką pierwotność tańca wskazuje również charakterystyczny dla niego e r o t y z m, głęboko zakorzeniony w duchowości człowieka, związany tak z biologicznym jak i symbolicznym znaczeniem ludzkiego ciała. Te cztery elementy samorzutnie wskazują na piątą: r y t u a ł. „Taniec rytualny jest zarówno aktem społecznym, jak i magicznym [...] ma zastosowanie we wszystkich rytach przejścia (jak inicjacje, wesela, pogrzeby), rytuałach wegetacyjnych i płodnościowych (zabiegi magiczne w kulturach zbieracko-łowieckich, rybackich, pasterskich i rolniczych), a także w zabiegach magicznych [...] leczniczych [...] oraz destrukcyjnych związanych ze złymi intencjami”<sup>6</sup>. Jeszcze i dziś u „dzikich” plemion amazońskich taniec oparty na wspólnym, jednoczesnym wykonywaniu prostych gestów, jest rytuałem integrującym wioskę, co jest o tyle ważne, że tam społeczność plemienna a nie jednostka jest podmiotem kultury. W cywilizacjach bardziej rozwiniętych taniec związany był przede wszystkim z r e l i g i ą. U Greków był dziełem bogów i dla bogów a w religiach Dalekiego Wschodu jest ważny do dziś. Wyraźnie daje się zauważyć, że w tańcu, podobnie jak w sztuce (pierwotnie religijnej) wyraża się to, co doniosłe dla danej kultury. Zabawa nie wydaje się aż tak społecznie i cywilizacyjnie istotna. Dopiero w patriarchalnych kulturach bliskowschodnich taniec służy rozrywce. Jednak głównie rozrywce mężczyzn a i ta nie pozostaje bez związku ze społeczną rolą kobiety oraz nieco oryginalnymi, religijnymi wyobrażeniami eschatologicznymi islamu, utożsamiającymi nagrodę wieczną muzułmanina z niekończącymi się rozkoszami seksualnymi<sup>7</sup>. Przykładem niebezpieczeństw takiej rozrywki jest znany ewangeliczny kazus Salome i Heroda. Dlaczego zatem na Zachodzie taniec stał się przede wszystkim sposobem zabawy? Jakie mechanizmy społeczne są za to odpowiedzialne?

<sup>3</sup> A. Zwoliński, *Dźwięk w relacjach społecznych*, Kraków 2004, s. 409.

<sup>4</sup> Tamże, s. 382.

<sup>5</sup> R. Lange, *„O istocie tańca i jego przejawach w kulturze. Perspektywa antropologiczna”*, Kraków 1986, str.57-64

<sup>6</sup> A. Zwoliński, *Dźwięk w relacjach społecznych*, dz. cyt., s. 383.

<sup>7</sup> Nie potrafię ocenić poprawności tych wyobrażeń z punktu widzenia teologii koranicznej, ale na potrzeby argumentacji niniejszego tekstu wystarczy nawet zwulgaryzowana, popularna ich wersja.

Na takie jego ukształtowanie się miała niewątpliwie wpływ działalność Kościoła katolickiego, który zwalczał taniec, bynajmniej nie jako sposób na rozrywkę, lecz początkowo jako przejaw obecności rytuałów i kultów pogańskich. Ojcowie Kościoła, w tym św. Augustyn, czy synody i sobory potępiały udział w tańcach. Erotyczny charakter tańca Kościół co najmniej tolerował, może świadomy jego znaczenia w kanalizowaniu namiętności<sup>8</sup>. W źródłach historycznych powtarzają się potępienia tańców uprawianych w czasach i miejscach świętych, np. w doroczne święta czy na cmentarzach. Znajdujemy zakazy maskarad tanecznych, przebierania się za dostojników duchownych i świeckich oraz za płeć przeciwną. Zabraniano również tańców osobom duchownym oraz stosowania tańca w liturgii<sup>9</sup>. Kontrreformacja daleko wyszła poza średniowieczną krytykę związków tańca ze sferą sakralną, koncentrując się na erotyce<sup>10</sup>. „Na gruncie polskim synod poznański z 1570 roku, przeprowadzony wspólnie przez luteranów, kalwinów i braci czeskich całkowicie zabronił tańca wiernym wszystkich trzech wspólnot. Pod koniec XVI wieku wypowiedzi w podobnym tonie zaczęły się pojawiać w tekstach pisarzy katolickich”<sup>11</sup>. Przyjmowały przy tym niejednokrotnie formy niemal groteskowe np. kwestionujące samą możliwość istnienia cnoty, czy *de facto* utożsamiające taniec z nieczystością seksualną, jak to mamy choćby u św. Jana Vianey’a<sup>12</sup>. Jednak kościelna walka z tańcem towarzyskim stanowi przede wszystkim temat kaznodziejstwa. Nie znajduje wyrazów prawnych ani nie przyciąga uwagi teologów. Dla przykładu w archiwaliach polskich znany jest jeden tylko proces o zabawę taneczną. Chodzi o huczną, połączoną z wystrzałami z broni palnej imprezę w dniu 2 lutego, w Uroczystość Matki Bożej Gromnicznej, odbywającą się w czasie trwania mszy z procesją. Również przeniknięcie tańca do kolęd i pieśni religijnych „świadczy dobitnie, że krytyka tańców prowadzona przez kontrreformacyjnych kaznodziejów nie była wojną Kościoła z tańcami towarzyskimi. Gdyby bowiem nią była, Kościół nie zgodziłby się na przeniknięcie melodii tanecznych do liturgii”<sup>13</sup>. Wśród polskich kolęd najwięcej jest polonezów: *Bóg się rodzi, Pójdźmy wszyscy do stajenki, Tryumfy Króla Niebieskiego, czy W żłobie leży*. „Zdarzają się też mazurki, krakowiaki, dumki, sarabandy i menuety”<sup>14</sup>.

Sama potrzeba rozrywki, milcząco wspierana działalnością Kościoła, nie jest wystarczającym wytłumaczeniem narodzin tańca towarzyskiego w formie, którą zna Zachód, czyli w mieszanych parach, bo brakuje elementu rytualnego o odpowiedniej społecznej doniosłości. Może związek form tanecznych z organizacją społeczeństwa stanie się jaśniejszy, gdy przywołamy walkę z tańcem towarzyskim jaką prowadzili inżynierowie społeczni faszystowskich Niemiec. Dążyli oni do stworzenia nowego społeczeństwa. „Trzeba wyrwać pojedyncze pary z ich izolacji i włączyć je w wielki krąg taneczny, wyrażający ducha zbiorowości. Nie można tego jednak osiągnąć w zbiorowych tańcach salonowych” - cytował Karla Heidinga z wydziału kultury zarządu Hitlerju-

<sup>8</sup> Zob. dalej podrozdział pt. *Taniec jako cnota*.

<sup>9</sup> Zakaz ten obowiązuje w Kościele Katolickim do dziś.

<sup>10</sup> Zob. dalej podrozdział pt. *Taniec jako grzech*.

<sup>11</sup> *Taniec w kulturze staropolskiej*, „Pro Fide, Rege et Lege”, nr 1/2008

<sup>12</sup> Święty idzie nawet dalej: „Nie ma ani jednego przykazania Bożego, którego by się nie przekraczało przez tańce. Wprawdzie tłumaczą się matki, że przecież czuwają nad córkami. Tak, czuwacie nad ich strojem, lecz nie czuwacie nad ich sercem”.

<sup>13</sup> *Taniec w kulturze staropolskiej*, tamże.

<sup>14</sup> Tamże.

gend, „*Franfurter Zeitung*” z 22 października 1937 roku<sup>15</sup>. Otóż to. „Zbiorowe tańce salonowe” wyrażały ideę uświęconego związku erotycznego kobiety i mężczyzny a nie „ducha zbiorowości”. „Pary wykonują te same lub bardzo podobne ruchy według ustalonych reguł; dla tańczących bardzo ważny jest partner lub partnerzy, do których kierowane są komunikaty wyrażane za pomocą środków werbalnych jak i niewerbalnych, a przede wszystkim ruchów ciała. Wymiar pragmatyczny, komunikujący konkretne treści partnerom, jest tak widoczny, że można nawet mówić o *dyskursie tanecznym*”<sup>16</sup>. Ekspresja więzi erotycznej obecnej w pełni w sakramentalnym małżeństwie konkretyzuje, wspomnianą wcześniej, mitologiczno – kosmiczną symbolikę ciała, którą wykorzystuje taniec. Sama zabawa nie jest w stanie dostarczyć takiej semantyki. Dopiero uznanie metafizycznej doniosłości i społecznej wagi monogamicznego małżeństwa daje podstawę do wykształcenia się specyficznej formy tanecznej, polegającej na równorzędnej lecz indywidualnej współpracy tancerza i tancerki, tworzących razem parę taneczną. W sferze symbolicznej jest tak zawsze w nawet, gdy w poszczególnych swych realizacjach jest to usunięte na plan drugi przez elementy odpowiednio erotyczne, ludyczne, sportowe czy inne, co niejednokrotnie ma przecież miejsce. Wspólny taniec osób tej samej płci oraz taniec solowy jest – wyłączając realizacje artystyczne – formą prymitywną, dziecięcą, niedojrzałą, epizodyczną – pozbawioną głębszego znaczenia, lub formą wynaturzoną. Doniosłość sakramentu nadaje zatem symbolice ruchu tanecznego odpowiedni „ciężar właściwy”. Należy przy tym pamiętać, że to taniec ludowy wypracował formy przejęte później przez klasyczny taniec towarzyski. „W obrębie żadnego bodaj działu kultury ludów cywilizowanych nie obserwowano tak silnych prądów, skierowanych od dołu ku górze, to znaczy od niższych warstw społecznych do wyższych, jak w obrębie sztuki choreograficznej. [...] Taniec ludowy był najbardziej widocznym elementem wymiany kulturowej między grupami społecznymi[...] W historii każdego kraju można zauważyć tę samą ewolucję tańca ludowego, tj. w kierunku tańca towarzyskiego, wkraczającego na salony i stającego się formą zabawy elit społecznych”<sup>17</sup>.

W kulturach pierwotnych i starożytnych taniec miał funkcje religijne i magiczne, ale też sama płęć i prokreacja, miała takowe konotacje. We współczesnej kulturze Zachodu analogiczne stanowisko wobec płci, seksu i prokreacji zajmuje już tylko Kościół Katolicki. Dla przytłaczającej większości seks nie orientuje jednostki ani w przestrzeni fizycznej, ani społecznej, lecz jest pozostawionym jej wyborowi sposobem ekspresji. Stąd we współczesnym kontekście kulturowym taniec nabiera wybitnie konserwatywnego wydźwięku obyczajowego. Tylko katolik skojarzy go z prokreacją, tak samo jak tylko dla katolika aborcja czy zapłodnienie *in vitro* będzie zachowaniem z gruntu antyseksualnym, nieczytelnym w planie symbolicznym. Utrzymująca się wciąż praktyka weselnego tańca młodej pary świadczy, że symbolika godów, wykorzystująca wymienione poprzednio elementy: ciało, ruch, rytm, erotyzm, rytuał, religię, jest jeszcze czytelna i żywa.

Doszliśmy w ten sposób do definicji banalnej, ale dającej wdzięczny temat refleksji. Większość ludzkich zabiegów wiąże się przecież z płcią i seksem, która to dziedzina jest również podstawowym, czasem obsesyjnie natrętnym, przedmiotem etyczne namysłu. Dlatego dalej zajmę się tańcem w jego kontekście erotycznym i moralnym,

<sup>15</sup> Zob. R. Grunberger, *Historia Społeczna Trzeciej Rzeszy*, Warszawa 1994, s. 500-501.

<sup>16</sup> A. Zwoliński, dz. cyt., s. 390, 391, 392

<sup>17</sup> Tamże, s. 390 i następane.

następnie religijnym i, jakże by inaczej, ludycznym. Okaze się zresztą, że wszystkie te konteksty nie są przypadkowym zbiorem pojęć lecz tworzą jakąś polifoniczną całość.

## Taniec jako grzech seksualny

Liczne wypowiedzi moralistów wskazują wprost na seksualny kontekst tańca. Może najsłynniejszym, polskim tekstem tego rodzaju jest wypowiedź wybitnego jezuita, tłumacza Pisma Świętego, ojca Jakuba Wujka SJ, który twierdzi, że taniec to: „...warsztat każdej wszeteczności, cudzołóstwa i wszelakiego zbytku i cielesności; tam nieuczciwie dotykania, tam wszeteczne szeptania, namowy, śpiewania, całowania, a jednym słowem wszystkie niewstydy okazać, rozmnażać się musi”. Podobna wypowiedź św. Cypriana jest o tyle ciekawa, że nawiązuje zarówno do Biblii, jak i antycznej kultury greckiej: „Fakt, że Dawid przewodził tańcom w obecności Boga nie jest usprawiedliwieniem dla wiernych chrześcijan do zajmowania siedzeń w publicznych teatrach. Ponieważ Dawid nie wykręcał kończyn w obscenicznym ruchach<sup>18</sup>. On nie przedstawiał w swoim tańcu pożądliwej greckiej opowieści (...) Czego się uczą w tańcach? Na co tam patrzą? Weszli tu z niewinnością; wychodzą występni. Jesteś wprawdzie dziewicą ciałem i myślą, ale niewinność oczu twoich, uszu twoich, mowy twojej, nie pozostała bez skazy. Nie rzucaś na nikogo niewstydliwego spojrzenia; nie, ale sama jesteś jego przedmiotem. Nie kalasz oczu twoich występłą pożądliwością; zawsze jednak winna jesteś żądz, które zapalasz w innych”. Bezapelacyjne apogeum tego rodzaju krytyka osiąga, moim zdaniem, w wypowiedzi św. Cezarego z Arles: „(taniec to) najbardziej nikczemne i nieludzkie działanie”. Opinie tego rodzaju jakoś podsumowuje wypowiedź ks. Stanisława Szarka: „Zakazy tańców były w Kościele katolickim od pierwszych już wieków. Nowoczesne tańce egzotyczne potępił papież Benedykt XV i Pius XI, a za nimi episkopaty licznych krajów i bardzo wielu biskupów poszczególnych diecezji, także i w Polsce. I pod tym względem zgodnym jest sąd Kościoła nauczającego i moralistów katolickich, że te tańce są złe same w sobie i prawie zawsze są grzechem ciężkim, bo jest przy nich albo wprost onanija, albo przynajmniej grzech cudzy, zgorszenie, bliska sposobność do grzechu. Nie wolno więc ich tańczyć, choćby nie było zakazu diecezjalnego, choćby danej osobie nie szkodziły i choćby ta osoba utrzymywała, że w nich nic złego nie widzi i że je tańczy przyzwyczajenie (...)”.

Teksty tego typu można by mnożyć. „Każde pojawienie się tanecznych nowości łączyło się z przypominaniem przez autorytety społeczne norm przyzwoitości. Wiele emocji wzbudziło np. pojawienie się różnych tańców pozaeuropejskich, jak tango, shimmy, fokstrot, onestep, które zostały potępione np. przez biskupów francuskich (1918 r.). Podobnie uczynił w 1922 roku episkopat austriacki<sup>19</sup>. Uderzające jest przy tym, że próżno byłoby szukać w nich czegoś o tańcu jako takim. Tańca tam nie ma, jest tylko seks<sup>20</sup>. To tak, jakby ktoś w Kaplicy Sykstyńskiej widział tylko prowokację obczy-

<sup>18</sup> O pobożnie zakładanej przyzwoitości króla Dawida, powiemy dalej nieco bardziej szczegółowo.

<sup>19</sup> A. Zwoliński, dz. cyt., s. 390.

<sup>20</sup> Różnica jest w braku percepcji symbolicznej (sublimacji uczuć i znaczeń). Tańcząc np. tango nie zamierzam pójść do łóżka z partnerką, lecz pragnę, żeby tango było piękne. W tym celu używam środków, które osoba niechętna tangu zinterpretuje dosłownie, jako uwodzenie, a nie symbolicznie, jako taniec, por. również przyp. 43 o znaczeniu zabawy.

ją (czytaj: goliznę) a nie widział malarstwa. Mamy do czynienia z radykalną kastracją sfery symbolicznej z pozostawieniem samej fizyczności i to fizyczności percypowanej na najniższym poziomie. Nie może dziwić, że popęd seksualny jest tu traktowany jako coś, co nie daje się sublimować. Mówiąc dobitnie: z każdorazowym poruszeniem seksualnym, zarówno wewnętrznym (tj. wzruszeniem płcią przeciwną) czy cielesnym nie można już nic zrobić, jest to fakt niejako „ostateczny”, którego psychika nie może dalej „przetworzyć”. Nie może przeniknąć go działaniem intelektu, ani tym bardziej opanować. Przynajmniej psychika większości ludzi. Skutkiem tego większość, nie może przeżywać własnej płciowości, jako czegoś rozumnego. Drugi człowiek jawi się tu w roli przedmiotu seksualnego użycia do tego stopnia, że psychika jest postawiona w stan oskarżenia z powodu samej swej seksualności. Zatem i seksualność nie jest czymś godnym osoby. W tej optyce Chrystusowe odwołanie się do „serca” z Ewangelii wg Mateusza (Mt 5,27) nie jest tego serca wezwaniem, lecz oskarżeniem<sup>21</sup>. Należy je rozumieć jako narzucenie normy zachowania, zabezpieczającej przed grzechem, a w zasadzie przed formą załączkową grzechu – pokusą, wobec której człowiek jest bezbronny. „Każdy, kto pożądlawie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa. Jeśli więc prawe twoje oko jest ci powodem do grzechu, wyłup je i odrzuć od siebie. Lepiej bowiem jest dla ciebie, gdy zginie jeden z twoich członków, niż żeby całe twoje ciało miało być wrzucone do piekła (Mt 5, 29-30)”<sup>22</sup>. Innymi słowy, trawestując ewangeliczną perykopę, „tańczy się po to, aby pożądać”. Wiele mówiący jest powszechny w tej tradycji duchowej lęk przed pokusą, znajdujący swój wyraz nawet w samym przekładzie Modlitwy Pańskiej. Według biblistów fraza „i nie wódz nas na pokuszenie”, powinna brzmieć raczej „i nie dopuść abyśmy ulegli pokusie”. Lęk przed Bogiem wodzącym na pokuszenie jest podstawową formą aplikacji prawa moralnego w *devotio moderna*, czyli w duchowości wyhodowanej na nieurodzajnej roli nominalizmu.

Takie „łatwe” tłumaczenie chrześcijańskim manicheizmem i nienawiścią do ciała niewiele w gruncie rzeczy pozwala zrozumieć. Zobaczmy niżej, że to nominalizm a nie manicheizm odpowiada za religijną deprecjację tańca. Po pierwsze trzeba zwrócić uwagę, że utożsamienie tańca z grzechem (bliska okazja do grzechu, w domyśle nieodparta) czy z biblijną pożądlawością ciała, tak czy inaczej grzeszną, wymagało odrzucenia występującej w kultach pogańskich roli i symboliki tańca. Konsekwencją dokonanego w Średniowieczu wyeliminowania nieerotycznych konotacji stało się postrzeganie tańca wyłącznie jako rozrywki a następnie sprowadzenie go do czystej erotyki, która jest łatwym, znanym i ulubionym przez moralistów terenem ich retorycznych popisów. XIV wieczny nominalizm dostarcza uzasadnienia dla takiej redukcji. W myśl jego założeń istnieją tylko zmysłowe konkrety oraz ich nazwy, które jako dźwięki czy graficzne symbole też są konkretami. Tzw. uniwersalia (ogóły) są jedynie wymyślonymi,

<sup>21</sup> Zob. Jan Paweł II: *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich. Chrystus odwołuje się do 'serca'*, RWKUL, Lublin 1998, zwłaszcza rozdział: „Serce”: oskarżone, czy wezwane?, s. 74.

<sup>22</sup> Można przyjąć również zupełnie konkretną interpretację tego fragmentu. „Wydaje się jasne, że Jezus mówi o masturbacji w Kazaniu na górze (Mt 5, 29-30) [...] Oczywiście znaczeniem tego fragmentu jest potępienie przez Jezusa zewnętrznego aktu cudzołóstwa, potem celowo podsycanych nieczystych pragnień, potem nieskromnego podglądania, a wreszcie nieczystej manipulacji – przy czym ta ostatnia może obejmować masturbację, jako przykład najbardziej oczywisty”; B.M. Ashley OP, *Żyć prawdą w miłości. Biblijne wprowadzenie do teologii moralnej*, „W drodze”, 2008, s. 275 -276. Przyjmując takie znaczenie perykopy, zyskujemy bardzo proste kryterium oceny moralnej tańca. Zły byłby taniec prowadzący do aktu cudzołóstwa lub masturbacji.

subiektywnymi ideami intelektu nie posiadającymi żadnego ogólnie ważnego sensu<sup>23</sup>. Subiektywny sens jaki ktoś może nadać swym zachowaniom, jest zawsze aprioryczny w stosunku do zmysłowych faktów. W ujęciu nominalistycznym taniec to po prostu seks, a cała jego symbolika to tylko psychologiczne urojenia. Ponieważ mentalność nominalistyczna była jedną ze składowych świadomości nowożytnej (np. odegrała olbrzymią rolę w powstaniu nauk przyrodniczych<sup>24</sup>), w znacznej mierze została przejęta przez chrześcijaństwo, tak reformowane jak i katolickie. Dla teologa-nominalisty wola Boża, objawiona w Biblii, nie jest kompatybilna ze zmysłowo doświadczanym światem rzeczywistym. Pojawia się jako norma *a priori*, którą ludzka wola może uznać lub nie. Teologia moralna jest systemem takich norm, próbującym rozstrzygnąć wszystkie możliwe kazusy moralne. Sumienie indywidualne jest tu zredukowane do samej woli, która może nakaz uznać lub nie<sup>25</sup>. Cnota jest tylko normą postępowania. Jej klasyczny sens jako właściwości psychicznej, ugruntowanej w uczuciach zostaje odrzucony. Zaprawianie się w cnocie to tyle, co ćwiczenie woli. Ćwiczenie to dla ogółu polega na unikaniu okazji do grzechu ciężkiego a dla zaawansowanych na „spełnianiu dobrych uczynków”, najlepiej przykrych. Dobrze ilustruje to pewnego typu apologetyka, pomijająca poważną formację intelektualną, ograniczająca się do besztania i pobożnego pohukiwania na wiernych, mająca na celu tylko urobienie charakteru. W katolicyzmie tradycja ta idzie co najmniej od św. Bonawentury, który widział podmiot cnót moralnych w woli, a nie jak św. Tomasz i Arystoteles w uczuciach. „Według niektórych teologów cnota jest tylko w rozumie i woli. Św. Bonawentura nie mógł pojąć, że męstwo i umiarkowanie mają swój podmiot, czyli siedzibę w uczuciach. Uważał, że zadaniem cnót chrześcijańskich jest ujarzmienie uczuć”<sup>26</sup>. W neoscholastycznych podręcznikach teologii moralnej klasyczne pojęcie cnoty jest zupełnie nieczytelne, a niekiedy wręcz budzi zgorszenie, kiedy jest wspominane<sup>27</sup>. Max Scheler słusznie skomentował to wyjałowienie z wartości witalnych pisząc, że słowo *cnota* kojarzy mu się ze „starą ciotką, bezzębną i gderliwą”. Zdaniem niżej podpisanego to wyjątkowo sugestywna i trafna diagnoza mentalności, która ukształtowała duchowość całych pokoleń katolików. Wymownym tego świadectwem jest potoczne rozumienie życia moralnego jako czegoś nie przynoszącego satysfakcji emocjonalnej, wręcz przykrego, czy też pojmowanie ofiary duchowej, ascezy, jako zadawanej sobie celowo przykrości. Tak jakby towarzysząca działaniu przykrość, decydowała o moralnej wartości czynu. Jednostronna pobożność pasywna, często podkreśla cierpienia Chrystusa, zwłaszcza fizyczne, jak przystało na nominalizm - choć ujęcia bardziej mistyczne podkreślają również ból duchowy - jakby to samo cierpienie a nie ujawniająca się w nich miłość miało wymiar zbawczy! Jest to uzależnienie od emocji negatywnych (awersji) proporcjonalne do uzależnienia od uczuć pozytywnych (pożądań) od których miało w zamyśle uwalniać<sup>28</sup>. Skoro taniec na ogół wiąże się z pozytywnymi

---

<sup>23</sup> Nominalistycznie pojęte idee to klasy logiczne w jakie rozum grupuje nazwy doznań. Wg Ockhama przedmiotem idei są nazwy, których przedmiotem są wyobrażenia, stąd idee to intencje drugie a wyobrażenia intencje pierwsze.

<sup>24</sup> Metodologia nauk przyrodniczych do dziś jest nominalistyczna, przynajmniej w wymiarze technicznym.

<sup>25</sup> Etyka powinności Kanta jest absurdalną kulminacją tej ideologii.

<sup>26</sup> W. Giertych OP, *Jak żyć Łaską. Płodność Boża w czynach ludzkich*, Kraków 2006, s. 336.

<sup>27</sup> Podkreślić należy, że chodzi o podręczniki teologiczne. Filozofowie od czasu encykliki *Aeterni Patris* Leona XIII podjęli się dzieła rehabilitacji cnoty.

<sup>28</sup> Najbardziej drakońska w tym względzie, ze znanych mi, doktryna duchowa Jana od Krzyża unika tego

uczuciami, trudno byłoby spodziewać się innej niż negatywna jego oceny.

Ponieważ abstrahować od rzeczywistej natury ludzkiej można tylko na papierze i ambonie, pominięcie uczuć w wychowaniu cnót szybko owocuje pomieszaniem duchowej władzy wolicjonalnej z psychiczną władzą popędliwą czyli uczuciami bojowymi (nadzieja, otucha, męstwo, obawa, smutek). Z tego biorą się potoczne określenia mówiące o „natężeniu woli”, czy też „sile woli”. Wola jako pożądanie duchowe nie może się ani natężyć, ani wysilić<sup>29</sup>. Pracę związaną z każdym wysiłkiem muszą zawsze wykonać uczucia. I od tego właśnie są. Aby działać sprawnie, obok znajomości celu działania, jego okoliczności, muszą zaangażować uczucia. I to jest właśnie definicją cnoty. Formą wszystkich cnót jest intelekt a tworzywem cnót moralnych są uczucia. Inaczej mówiąc, cnoty są zrobione z uczuć. Dlatego samo wyrzeczenie się czegoś, nigdy nie jest cnotą. Wyrzeczenie się przyjemności seksualnych (wstrzemięźliwość) stanie się cnotą (umiarkowania) dopiero, kiedy ku czemuś zostanie skierowane, czyli gdy zyska uczuciowy element pozytywny. Człowiek z trudnością tylko wyrzekający się seksu nie jest wcale wstrzemięźliwy, bo łatwość i przyjemność jest warunkiem cnoty. Z drugiej strony człowiek niewrażliwy seksualnie też nie może być wstrzemięźliwy, bo nie ma w nim materii, pozwalającej na ukształtowanie wstrzemięźliwości. „Cnota moralna dokonuje się wewnątrz poruszenia uczuciowego. Zharmonizowanie poziomu racjonalnego i cielesnego jest możliwe i konieczne. Rozum akceptuje dobro uczuciowego poruszenia i ustala, w jaki sposób uwzględniając właściwe dobro przedmiotu, należy wyrazić na zewnątrz poruszenie zmysłowe. Gdy pojawienie się w polu widzenia pięknej dziewczyny powoduje przyjemne doznanie, jest to na razie pozamoralne przedpole aktu cnoty lub grzechu. Sam fakt odczucia przyjemności nie jest złem. Dopiero rozum w akcji cnoty, uwzględniając obiektywny porządek rzeczy, określa, co jest prawdziwym dobrem dla tej dziewczyny oraz dla mnie i ustala jak pokierować uczuciem. Szkodliwe są jedynie te pożądania, które wykraczają poza miarę wyznaczoną przez dojrzały rozum, i na które wola dobrowolnie się zgadza, jak również te które nie dorastają do tej miary. A więc uwzględniając konkretne, rzeczywiste dobro prawdziwa cnota pozwala uczuciom by zagrały. Wartość uczuć w cnotie polega na tym, że dostarczają dynamiki, która kieruje się do konkretnego dobra”<sup>30</sup>. Już z tego przydługiego cytatu widać, że cnota jest zjawiskiem dynamicznym i indywidualnym. To ona wyzwala smak życia.

Z łatwością rozpoznajemy, że cytowane wcześniej autorytarne ostrzeżenia przez niebezpieczeństwami tańca do dynamiki cnoty mają się nijak. Odwołują się one do ogólnie pojętej woli Boga, konkretyzowanej w adresowanej do woli normie moralnej. Całe „rozumienie” nakazywanego działania ma tu charakter odpowiednio dobranych skojarzeń zmysłowych. Osobowy konkret nie występuje tu wcale. Jeżeli są uczucia to w oderwanym kontekście „uczuć zakazanych” i „uczuć dozwolonych”. Dynamika cnoty jest zastępowana czystym zakazem, wprost ignorującym indywidualne sumienie: „Nie wolno więc [...] tańczyć, choćby nie było zakazu diecezjalnego, choćby danej osobie nie szkodziły i choćby ta osoba utrzymywała, że w nich nic złego nie widzi i że je tańczy

---

skutku, sublimując pożądania uczuciowe, mimo postulowanego ich unicestwienia. Nie potrafię jednak powiedzieć, jak to się dzieje. Efekt końcowy jest jednak w pełni pozytywny.

<sup>29</sup> Przypomina mi się tu rzeźba autorstwa pewnego niemieckiego artysty, której tematem była siła woli. Przedstawiała ludzką głowę o twarzy zniekształconej wysiłkiem, nieodparcie kojarzącym się z próbą przezwyciężenia zatwardzenia.

<sup>30</sup> W. Giertych OP, dz. cyt., s. 336-337



przyzwocie". Próbuje się tu zwyczajnie manipulować władzami psychicznymi w sposób, który niżej opiszę.

Wiadomo, że pragnienie przyjemności jest człowiekowi wrodzone i, w przeciwieństwie do cnót, nie trzeba się go uczyć. A ponieważ nabywając sprawności psychicznych przyjemności często trzeba ignorować, co jest przykre, rodzi się pokusa pójścia na skróty. Stąd próbuje się wyeliminować lub stłumić pragnienia zmysłowe (żeby już nie było nam przykro z powodu ich niezaspokojenia), co jest oczywiście niewykonalne lub też przeciągnąć je na „naszą” stronę, przez błędne ich informowanie. Robi się to wykorzystując, często nieświadomie, psychiczną zdolność reagowania odrazą, lękiem, gniewem czy smutkiem na cierpienie, czyli na zło zmysłowe. Często pobudzany jest popęd użyteczności (władza gniewliwa, uczucia bojowe itd.), który ma za cel usuwanie przeszkód dla podstawowej psychicznej władzy pożądlivej. W ten sposób jesteśmy w stanie znosić przykrości i tym samym zdobywać dobra trudne, które nie dają natychmiastowej gratyfikacji<sup>31</sup>. W zintegrowanej psychice rozum rządzi władzą pożądlivą a ta jest „panem” gniewliwej. Wspomniana droga na skróty polega na wmówieniu sobie, że dobro zmysłowe jest zarazem złem zmysłowym. W tym celu tradycyjnie obrzydzano ludziom seksualność. Rozkosze płciowe kojarzono z opisami odpowiednich, jak najbardziej zmysłowych, udręk piekielnych, do których jako do zła zmysłowego psychika ludzka ma naturalną odrazę. Nazywało się kobiety „naczyniami rozkoszy”, „workami nieczystości”, powodami grzechu, dając samemu wyobrażeniu kobiety konotacje negatywne. Może zresztą część osób jest na tyle cielesna, że nie jest w ogóle w stanie rozróżnić zła m o r a l n e g o od zła z m y s o w e g o, czyli w ogóle ducha od ciała i taka argumentacja jest dla nich jedyną możliwą do zrozumienia. Taka asceza pobudza część psychiki (fałszywie zmotywowaną władzę gniewliwo-bojową) do natarcia na dążenia władzy pożądlivej. Konflikt szybko ogarnia całą psychikę i wchodzi w sprzężenia ze wszystkimi jest treściami. Obie władze „nakręcają się” we wzajemnej „walce”, aż do poziomu emocjonalnego przy którym niemożliwa jest kontrola rozumu. Tak wygląda pobieżne wyjaśnienie, teoria. A jak wyglądają objawy? Są znane. Człowiek chce uniknąć czegoś, co go jednocześnie silnie fascynuje. Boi się „owocu zakazanego” ale i go zarazem pragnie. Dochodzi do popularnego zбочenia, że „najlepiej smakuje owoc zakazany”, lub że „miłość zmysłowa jest grzechem”. Im bardziej ucieka, tym bardziej popada w to, przed czym ucieka. Ma natręctwa myślowe, gwałtowne pokusy zmysłowe i zarazem bluźniercze (bardzo charakterystyczne połączenie!), niezwykle żywe obrazy seksualne i inne przypadłości do znudzenia opisywane przez świętych. Wszystko się takiemu biedakowi z grzechem kojarzy. Musi się on dopatrywać zła nawet tam, nawet tam gdzie go nie ma, standardowo we wszystkich relacjach męsko-damskich. I w jego psychice jest to prawda! Stąd często idiotyczne umartwienia. Choćby klasyczne głodzenie się w zamiarze obniżenia seksualnej witalności ciała<sup>32</sup>. Rządzi tam bowiem nie rozum lecz wyobraźnia brana za rozum i nie wola lecz uczucia brane za wolę. Przy tym wszystkim delikwent ma wrażenie intensywnego życia duchowego. W cytowanej wyżej opinii, że „tańce są złe same w sobie i prawie zawsze są grzechem ciężkim, bo jest przy nich

<sup>31</sup> Zróżnicowanie obu władz tłumaczy się zróżnicowaniem przedmiotu. Jedna bowiem zwraca się do czegoś przyjemnego a druga do czegoś przykrego. Mówimy tu cały czas o uczuciach, czyli aktach wyzwalanych bez udziału woli.

<sup>32</sup> Post jako akt religijny to inna sprawa. Tu chodzi o odziedziczoną po Arystotelesie fałszywą opinię, że siła popędu seksualnego warunkowana jest stopniem odżywienia organizmu.

albo wprost onania, albo przynajmniej grzech cudzy”, więcej jest lęku, zaciętrzewienia i emocjonalnego zamotania niż rozumu. Kiedy lęk przed grzechem dotyczy już nie tylko grzechu lecz samej pokusy, jak choćby u autora polskiego przekładu „Ojcie nasz”, oznacza to, że człowiek stracił już wewnętrzną wolność i idzie na postronkach własnych leków i pragnień, oczekując wybawiania ze swego godnego politowania stanu. Jeśli nawet jakimś cudem pozna i wybierze dobro i tak nie będzie w stanie go zrealizować, ponieważ sprawność dowolnego działania zakłada jakąś odporność na pokusę. Takim nieszczęśliwym łatwo jest manipulować, co może stwarzać pozór pokory, wyrzeczenia się siebie, oddania, usłużności. Stąd był to częsty, rzeczywisty ideał zgromadzeń zakonnych. Nie zmienia to faktu, że chodzi o nerwicę, o której typie decyduje, jakie władze psychiczne u danej osoby są lepiej wykształcone. U człowieka bojaźliwego przeważą lęk rozwijając nerwicę lękową. W naturach bujnie zmysłowych (zwykle u kobiet) dojdzie do nerwicy histerycznej. Zmysłowy chwyt nabawi się nerwicy obsesyjno – kompulsywnej. U osoby zdecydowanie energicznej i silnej, zwyciężą uczucia utylitarne i wystąpi nerwica energii<sup>33</sup>. Wielu autorów duchowych daje przejmujące świadectwo swojej walki wewnętrznej toczony między podstawowymi władzami psychicznymi człowieka, identyfikowanej przez nich samych jako zmagania duchowe<sup>34</sup>.

Czy oznacza to, że cała przedstawiona krytyka tańca jest pozbawiona sensu? Oczywiście nie. Jak pokazałem dla osób dotkniętych nerwicami, taniec jest rzeczywistym niebezpieczeństwem dla ich życia moralnego. Inną grupą osób dla których taniec, jak i inne formy kontaktów społecznych, nie jest wskazany, są psychopaci. Psychopata nie cierpi na zaburzenia psychiczne w formie tu opisanej, lecz po prostu nie prowadzi życia moralnego. Instynkty przejmują w nim funkcję intelektu. Kolejną, być może najlicniejszą obecnie grupą, są osoby, które nie są życiowo zainteresowane tradycyjną moralnością seksualną. Taniec dla tych osób nie będzie po prostu problemem moralnym. Katolicka krytyka tańców skierowana do nich jest po prostu źle zaadresowana, mimo że dzięki nim ma swoje społeczne odniesienie – na potwierdzenie wystarczy zajrzeć do pierwszej lepszej dyskoteki.

## Taniec jako cnota<sup>35</sup>

Uważnemu czytelnikowi, uprawiającemu taniec towarzyski, musi się narzucać, że zarysowaną wyżej charakterystykę cnoty niemal modelowo realizuje się tańcząc. Potrzebne do tego jest jedynie odpowiednie nastawienie intelektu, czyli rozumu i woli. Resztę dostarcza sam taniec, który z prakseologicznego punktu widzenia jest niczym innym jak usprawnieniem ciała. Rola woli sprowadza się w zasadzie do nieszukania, podnięt seksualnych. Partnerka (partner) nie może być przedmiotem seksualnego użycia. Jeżeli „patrzysz, aby pożądać”, zamykasz sobie możliwość wyłonienia aktu cnoty.

---

<sup>33</sup> Zob. fundamentalną w tym zakresie pracę A. Terruwe, C. Baars: *Integracja psychiczna*, „W drodze”, Poznań 1989.

<sup>34</sup> Nie rozważam tu tematu użyteczności schorzeń psychicznych w drodze do Boga. Jakkolwiek może się to wydawać irytujące, Bóg zbawia również osoby psychicznie nienormalne. W moich oczach nie zwiększa to atrakcyjności tych schorzeń.

<sup>35</sup> Cały ten rozdział ma charakter pionierski, stąd nad-obecność autora w przypisach.

Po prostu pragnienie zmysłowe nie może być pokierowane rozumem, tym samym sublimowane, bo sam rozum schodzi na poziom pragnienia zmysłowego i idzie za tym, co to pragnienie poddaje. Dotyczy to wszystkich odniesień seksualnych nie wyłączając intymności małżeńskiej. Osobiście sprawa ta wydaje mi się być zupełnie prosta. Decyduje tu ogólne nastawienie moralne, jako że sam taniec nie stwarza pod tym względem, żadnych specyficznych kłopotów<sup>36</sup>. Co więcej, uważam, że pragnienie seksualne w tańcu jest tak samo prawdopodobne, jak chęć spółkowania u piłkarza podczas meczu ligowego<sup>37</sup>. Emocje wyzwlane w tańcu daleko przekraczają, gdy im tylko pozwolić, czysto seksualne reakcje, zmierzając częstokroć w kierunku uniesienia czy euforii<sup>38</sup>. Konieczne w tańcu opanowanie ciała, warunkujące możliwość wykonania formy tanecznej, skutecznie absorbuje ewentualne požądania. Osoby choć trochę poważniej traktujące taniec, wiedzą że wymaga on porcji ascezy, daleko przekraczającej przeciętny poziom moralny, tak samo jak i sport. Również laik może się o tym osobiście przekonać. Wystarczy stanąć wyprostowanym. Unieść ramiona i głowę. Usztywnić pas barkowy (można położyć sobie kij od szczotki na łokciach), napiąć mięśnie brzucha i pośladki, ugiąć nieco kolana, tak aby czuć w nich ciężar ciała, przenoszony z nogi na nogę. Proszę w tej pozycji oddać się pożądaniom seksualnym. A przecież to tylko pozycja taneczna. Cała forma ruchu jest dopiero do przyswojenia. Ciało musi ją opanować tak, aby dawać w efekcie wrażenie naturalnej ekspresji. Na pewnym poziomie tanecznego wtajemniczenia osiąga się taką władzę nad ciałem, o którą na „pobożnej” drodze unikania pokus i chowania głowy w piasek, człowiek nawet się nie podejrzewa. Oczywiście poczucie tej władzy może być niebezpieczne moralnie, jak to poczucie władzy. Jest jednak rzeczywiste i dotyczy również uczuć, co niedwuznacznie wskazuje na istnienie w nich odpowiednich sprawności moralnych (cnót).

Jeżeli powyższy opis nie dotyczy pewnych osób to dlatego, że albo nie wierzą one w istnienie władz duchowych<sup>39</sup> albo pojmują je jako rodzaj emocji. W obu przypadkach wystąpi konflikt psychiczny. Człowiek jest wewnętrzną jednością, bez względu na to, co o tym mówią niedowarzone filozofie i doktryny religijne. Uczucia z natury dostosowują się do osądu intelektu, choćby dlatego, że nie mają innego wyjścia. Jak intelekt sposobi się do walki, i one będą walczyć. A wystarczy im do tego zwykła sugestia. Dlatego dosłownie traktowana „walka wewnętrzna” jest najgorszą, opartą na złudzeniu strategią postępowania. Z pokusami nie wchodzi się w żadne pertraktacje, ani walki, bo to je rozbudza i warunkuje. Pokusa zostawiona w spokoju, przestaje w ogóle być pokusą, zajmując swoje zwykłe miejsce w strukturze psychiki<sup>40</sup>. Wystarczy jedynie „żeby chciało się chcieć”. Inaczej mówiąc, wystarczy wiara wielkości ziarnka gorczycy, że tak

---

<sup>36</sup> Piszę to jako wieloletni praktyk tańca towarzyskiego, choć muszę zaznaczyć, że miałem już odpowiednie nastawienie zanim zacząłem tańczyć. Jak to jest, kiedy tańczy człowiek, który takiego nastawienia nie ma, nie wiem.

<sup>37</sup> Obserwacja poczynąń polskiej reprezentacji piłkarskiej skłania do wniosku, że nawet tak absurdalne przypuszczenie nie jest od rzeczy.

<sup>38</sup> Taniec może być skutecznym środkiem antykoncepcyjnym na zasadzie „zamiast”. Fenomenalnie bowiewm rozładowuje napięcie seksualne, które skądinąd narosło.

<sup>39</sup> Nikt nie doświadcza istnienia własnych władz duchowych, doświadcza jedynie skutków ich działania w sobie. O tym, że istnieje rozum mogę wnosić z lektury podręcznika logiki. Na podstawie własnego doświadczenia niekoniecznie musiałbym dojść do takiego wniosku.

<sup>40</sup> Istotą pokusy nie jest wcale psychologiczna atrakcja, z którą łączy ją większość ludzi, lecz intelektualny fałsz widzący dobro w uleganiu pokusie. Pokusa jest zatem duchowej natury i tak była zawsze rozumiana przez chrześcijaństwo.

właśnie jest. I ta prostota jest właśnie najtrudniejsza. „W łagodności posiadzicie dusze swoje”. Innego stanowiska nie da się obronić z chrześcijańskiego punktu widzenia, bo prowadziłoby to do Boga wodzącego nas na pokuszenie. Tymczasem tak nieskonni jesteśmy uznać istnienie nieodczuwalnego ducha, jak przywiązani jesteśmy do naszego odczuwania. Dlatego prędzej uwierzmy w karykaturę Boga, niż w Boga samego.

Rola rozumu jest nieco bardziej skomplikowana. Poza sprawami taneczno – technicznymi (forma tańca to wszak element intelektualny!) ma on za zadanie możliwie pełną afirmację cielesności i seksualności tak męskiej jak i kobiecej. W tym również poznanie (teoretyczne!) możliwości różnorodnej jej ekspresji, estetyki, symboliki, szeroko pojętej semantyki ciała<sup>41</sup> oraz oczywiście jego anatomii i motoryki w zakresie wymaganym przez taniec<sup>42</sup>. Pierwszym i oczywistym skutkiem działania rozumu jest przeniknięcie uczuć, w tym uczuć seksualnych treściami intelektualnymi. Ten właśnie proces odpowiada za powstanie tzw. uczuć wyższych. W interesującym nas kontekście możemy wymienić np. adorację kobiecości, uczucie na bazie popędu seksualnego, ale typowo ludzkie. Szarmancki stosunek do kobiet jest charakterystyczny dla życia towarzyskiego a leżąca u jego podstaw adoracja nie jest obca duchowi chrześcijańskiemu. Taniec niejako wymusza te uczucia choćby ze względu na konieczny element estetyczny, który musi być przyswojony i wykorzystany przez parę taneczną<sup>43</sup>.

Estetyka dzisiejszego tańca jest przede wszystkim estetyką zabawy. Nie należy tego oceniać pejoratywnie. Taniec tak jak muzyka towarzyszy uroczystym, odświętnym okolicznościom życia, a pewna bezinteresowność jest charakterystyczna dla rozrywki. „Odpoczywamy nie tylko, nie robiąc nic, ale także robiąc rzeczy, którym jedynym celem jest rekreacja. Kiedy jednak zabawa lub przyjemność, która z niej wypływa, staje się celem samym w sobie, zaczyna być praktykowana na poważnie, a tym samym przestaje być prawdziwą zabawą”<sup>44</sup>. Estetyka zabawy ma również swoje szczyty. „W tańcu, w rytmiczno – muzycznej harmonii ducha i ciała, dochodzi do głosu kategoria „względnej doskonałości” i „nieskończoności”. U źródeł tanecznej aktywności człowieka leży głębokie „pragnienie przekroczenia samego siebie, wzniesienia się ponad siebie, chęć bycia choć raz kimś innym, kimś, kogo się tajemniczo przeczuwa”<sup>45</sup>. Do uniesienia tanecznego nawiązuje wcale bogata biblijna symbolika tańca. Zacytujmy przykłady wykorzystujące motyw radości religijnej: „Biadania moje zmieniłeś mi w taniec; wór [pokutny] mi rozwiązałeś, opasałeś mnie radością” (Ps 30,12). „Niech chwałą Jego imię wśród tańców, niech grają Mu na bębnie i cytrze” (Ps 149,3). „Chwalcie Go bębniem i tańcem, chwalcie Go na strunach i flecie!” (Ps 150,4). „Przyozdobisz się znów swymi bębenkami i wyjdiesz wśród tańców pełnych wesela (...) Pan bowiem uwolni Jakuba, wybawi go z ręki silniejszego od niego. Przyjdą i będą wykrzykiwać radośnie na wyży-

---

<sup>41</sup> Nieocenione, jedyne w swoim rodzaju, są refleksje Jana Pawła II na temat oblubieńczego sensu ciała, znane jako „teologia ciała”, por. przypis 16.

<sup>42</sup> Na osobistym, bolesnym przykładzie uświadomiłem sobie, że większość ludzi nie zna i nie docenia motoryki własnego ciała. Nie umie siedzieć, chodzić, biegać a nawet oddychać. Życie małżeńskie i rodzinne w oczywisty sposób jest upośledzone na skutek tej ignorancji.

<sup>43</sup> Obserwując młode osoby przychodzące na zajęcia taneczne nietrudno stwierdzić palącą potrzebą wychowania takich uczuć. Panujące obecnie między młodymi stosunki są dziwną mieszanką „kumpelskiej” wulgarności z nieporadnością i zawstyżeniem.

<sup>44</sup> B. M. Ashley OP, dz. cyt., s. 241.

<sup>45</sup> K. Rahner, *Vom Sinn des Tanzens, Geist und Leben. Zeitschrift für Ascese und Mystik*, cytat podaje za A. Zwolińskim, dz. cyt, str. 395.

nie Syjonu i rozradują się błogosławieństwem Pana: zbożem, winem, oliwą, owcami i wołami. Życie ich będzie podobne do zroszonego ogrodu i nigdy już sił im nie zbraknie. Wtedy ogarnie dziewicę radość wśród tańca, i młodzieńcy cieszyć się będą ze starcami. Zamienię bowiem ich smutek w radość, pocieszę ich i rozweselę po ich troskach" (Jr 31,4,11-13). Pieśń nad pieśniami mówi o tańcu w wyraźnie erotycznym kontekście: „Oto ukochany mój! Oto on! Oto nadchodzi. Biegnie przez góry, skacze po pagórkach" (Pnp 2,8) „Obróć się, obróć, Szulamitko, obróć się, obróć, niech się twym widokiem nacieszymy! Co wam się podoba w Szulamitce w tańcu obozów?" (Pnp 7,1-2.) Natomiast przypowieść o synu marnotrawnym powraca do znów motywu radości: „Po powrocie syna marnotrawnego ojciec z radością wyprawił ucztę „z muzyką i tańcami" (Łk 15,25).

A co mówi Biblia o pobożnym tańcu króla Dawida przed Arką Przymierza? Na Dawida powoływał się, jak pamiętamy cytowany już św. Cyprian: „Dawid nie wykręcał kończyn w obscenicznych ruchach. On nie przedstawiał w swoim tańcu pożądlivej greckiej opowieści". Zapewne. Nie sądzę, aby w ogóle o tym myślał. „Tak Dawid, jak i cały dom Izraela tańczyli przed Panem z całej siły przy dźwiękach pieśni i gry na cytrach, harfach, bębnach, grzechotkach i cymbałach" (2Sm 6,5; 1Krn 13,8). I dalej: „Dawid wtedy tańczył z całym zapalem w obecności Pana, a ubrany był w lniany efod. Dawid wraz z całym domem izraelskim prowadził Arkę Pańską, wśród radosnych okrzyków i grania na rogach" (2Sm 6, 14-15). Dla informacji niewtajemniczonych efod to wąska przepaska na biodra ubierana przez kapłanów izraelskich podczas składania ofiar<sup>46</sup>. Czyżby Dawid tańczył nago? Wskazywałby na to następujący później fragment: „Wyszła ku niemu Mikal, córka Saula, i powiedziała: <<O jak to wślawił się dzisiaj król izraelski, który się obnażył na oczach niewolnic sług swoich, tak jak może się pokazać ktoś niepoważny>>. Dawid odpowiedział Mikal: [...] przed Panem będę tańczył. I upokorzylibym się jeszcze bardziej. Choćbym miał się poniżyć w twoich oczach, to u niewolnic o których mówisz, sławę bym jeszcze zyskał" (2Sm 6,20-23). Nie wiadomo, czy Dawid powołując się na swą sławę u niewolnic, bardziej chwali swoją pobożność czy męskość? Publiczne obnażenie kogoś było ukierunkowane na poniżenie i ośmieszenie jego godności (por. Ez 23, 10; Mi 1,11; Iz 20,4). Być może do tego nawiązywała Mikal. Tego rodzaju poniżające obnażenie było również udziałem Jezusa (por. Mk 15,24; Łk 23,34). Starotestamentalni kapłani musieli uważać, aby w czasie sprawowania kultu przy ołtarzu nie została odkryta ich nagość (por. Wj 20,26; 28,42). Z drugiej strony oglądanie czyjejś nagości było uważane za czyn hańbiący godny potępienia (por. Rdz 9,20 i n.) a sama Mikal została ukarana nieplodnością za okazanie swego zgorszenia (por. 2Sm 6, 23)<sup>47</sup>.

Na koniec zostawiłem sobie prawdziwy *cymes*. Otóż biblijne nawiązania do euforycznych przeczyć tanecznych, takich jak przytoczone wyżej poczynania Dawida, wykorzystali Ojcowie Kościoła próbując opisać Tróję Świętą metaforą tańca: „*Communio* to taka jedność, która znajduje swe przeciwieństwo (czyli wielość) nie na zewnątrz, lecz w sobie samej. Jedność komunii stanowi wymianę pomiędzy wieloma zachowującymi swą odrębność. Jest to wymiana tożsamości i różnicy: odmienności zmierzającej do tworzenia coraz pełniejszej jedności oraz jedności realizującej się właśnie w spotkaniu i dzieleniu się wielu. W odniesieniu do Boga – Trójcy tak właśnie rozumieli to już wybitni teologowie kapadoccy z IV wieku. A ujęli to w takiej formule: Życie Boże jest jakby

<sup>46</sup> Wg Biblii Jerozolimskiej, zob. Wj.20,26, 28,42-43 oraz przypis 28,6-14 tamże.

<sup>47</sup> M. Babik, *Słownik biblijny, Matężstwo-Rodzina-Seksualność*, Kraków 2009, s. 144.

„pulsowaniem”, w którym „z jedności powstaje Trójca, a z Trójcy jedność” (Grzegorz z Nazjanzu, *Carmina Theol.* 1, 1, 3 ; PG 37, 413). W taki sposób wyrażano rzeczywistość, którą w późniejszej teologii określono terminem *perichoreza* (wzajemne przenikanie się). W swej etymologii termin ten nawiązuje do „tańczyć wokół” i wyraża wzajemne tańczenie dwóch wokół siebie. W odniesieniu do Trójcy mówi on w języku metafory, że trzy Osoby Boże pozostają ze sobą w takiej wspólnotcie, iż można je sobie wyobrazić tylko jako : Syn cały jest w Ojcu, a Ojciec cały w Synu i z Synem, zaś podstawą ich jedności jest więź w jednym Duchu. I tak razem tańczą wspólny taniec życia Bożego. Co ma jeden, ma także i drugi, czego dokonuje jeden, czyni to razem z innymi i w nich<sup>48</sup>.

Analogia tańca jaką zastosowali tu Ojcowie Kościoła przypomina analogię miłości obłubieńczej, używanej przez Proroków Starego Testamentu do oddania więzi Boga z Izraelem<sup>49</sup>. Wyżej symboliki tańca wynieść się już nie da. W obu przypadkach, jakaś rzeczywistość zmysłowa jest analogicznie orzekana o Bogu. Analogia polegałaby na negacji treści zmysłowych z jednoczesnym uwzniesieniem pojęć, które do tych treści się odnoszą. Niewątpliwie coś jest analogicznie orzekane o Bogu i o tańcu. Ale co tu jest analogonem?<sup>50</sup> Pozostaje żałować, że teoria analogii nie jest opracowana logicznie<sup>51</sup>. Skutkiem czego wciąż jesteśmy skazani na domysły i symbole. Co Bóg może mieć wspólnego z następującym opisem, zaczerpniętym z prawdziwej „biblii tańca towarzyskiego” sir Alexa Moore’a? „Taniec towarzyski to przede wszystkim rozrywka zarówno kulturalna, jak i fizyczna, działająca na umysł oraz ciało – i jako taka nie ma sobie równych. Traktowany poważnie taniec może dostarczyć ludziom pożądanej dawki ćwiczeń fizycznych. Bardziej dojrzałym tancerzom zapewni ruch, który jest efektywny, lecz jednocześnie niezbyt forsujący, a zabieganym mężczyznom i kobietom zapewni odpoczynek mentalny, kluczowy dla zdrowia psychicznego<sup>52</sup>. Może należy, za cytowanym już Rahnerem, iść tropem „pragnienia przekroczenia samego siebie, wzniesienia się ponad siebie, chęci bycia choć raz kimś innym, kimś, kogo się tajemniczo przeczuwa”? Miałoby to podstawy w psychologizującej teologii trynitarniej św. Augustyna. A może raczej zwrócić uwagę, na zdumiewającą łatwość przenikania obszarów kulturowych, świadcząca o naturalnej uniwersalności tańca, co miałoby odniesienie do obiektywizującej teorii Trójcy Świętej Akwinaty? Nie wiemy. Miałem jednak zamiar przekonać czytelnika, iż taki wspólny analogon istnieje.

---

<sup>48</sup> G. Greshake, *Wierzę w Boga Trójjedynego*, Kraków 2001, s. 29.

<sup>49</sup> „W księgach Starego Testamentu słowo „cudzołóstwo” występuje 34 razy z czego 24 razy po ten termin sięgają prorocy, wyjaśniając niewierność Izraela względem Jahwe i nawiązując jednocześnie do zdrady małżeńskiej”, M. Babik. dz. cyt. s. 60.

<sup>50</sup> „Analogon zawsze oznacza wspólną analogiczną treść, łączącą z sobą w analogiczną całość podmioty proporcji. Jest on zasadniczym nośnikiem wspólnoty analogicznej, a przez to zasadniczą podstawą formowania analogicznych pojęć”, M. A. Krąpiec, *Teoria analogii bytu*, RWKUL, Lublin 1993, s. 209.

<sup>51</sup> Pracy *Logika religii* I. M. Bocheńskiego zawdzięczamy jeden z nielicznych przyczynków logicznej teorii analogii proporcjonalności.

<sup>52</sup> A. Moore, *Tańce standardowe. Od podpierania ścian do lawa parkietu*, tytuł oryginału: *Ballroom Dancing*, Gliwice 2007, s. 13.